Rok XXXV | Niedziela 29 kwietnia 1928 | Opłata pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Na ołtarze!

Może w niedługim już czasie „Matka świętych" Polska otrzyma szereg nowych świętych, których kości dotąd spoczywają pod sklepieniami świątyń w zapomnieniu.

Kilka toczy się procesów, mających na celu wyniesienie na ołtarze „wielkich" w naszym narodzie. Zakon OO. Jezuitów czyni usilne starania o kanonizację bł. Andrzeja Boboli. X. biskup Przeździecki stara się o beatyfikację 108 unitów, zamęczonych za wiarę św. na Podlasiu. X. biskup Nowowiejski zajmuje się procesem beatyfikacyjnym kardynała Stanisława Hozjusza. Zgromadzenie XX. Salezjanów przedkłada w tym samym celu sprawę członka swego, księcia Augusta Czartoryskiego, a OO. Franciszkanie mają aż trzech kandydatów, z których życia świątobliwego kilka szczegółów podaję do wiadomości czcig. Konfratrów.

OO. Franciszkanie wznowili proces beatyfikacyjny czcigodnego Sługi Bożego Rafała Chylińskiego, poczynili starania o przeprowadzenie procesu O. Melchjora Fordona i zbierają potrzebne dokumenty do procesu beatyfikacyjnego O. Wenantego Katarzyńca.

O. Rafał Chyliński ur. 8 stycznia 1694 w Wielkopolsce, zmarł dnia 2 grudnia 1741 r. w Łagiewnikach pod Łodzią. Tam odbiera cześć w klasztorze, jako święty, od okolicznego ludu. Grób jego od chwili pogrzebu zasłany kwieciem i światłem, otoczony ludem rozmodlonym, który błaga O. Rafała o łaski różne, o wstawiennictwo u Boga, a cuda spisane już od r. 1760, mogą posunąć sprawę beatyfikacji w szybkiem tempie naprzód.

Materjały potrzebne do prowadzenia procesu pierwszy zebrał i wysłał do św. Kongregacji Obrzędów arcybiskup gnieźnieński Władysław Łubieński. Potem prosił o przyspieszenie beatyfikacji król Stanisław August papieża Klemensa XIII.

Po raz drugi wznowił proces beatyfikacyjny pap. Klemens XIV, któremu komisja przedstawiła około 50 cudów, zebranych i stwierdzonych przysięgą wobec świadków. Czas rozbiorów i naszej niewoli przerwał na długie lata sprawę beatyfikacji O. Rafała; nie ustała jednak cześć dla świątobliwego kapłana: podobizny jego krążyły wzdłuż i wszerz Polski, a lud w modlitwach wzywał jego wstawiennictwa.

W r. 1904 komisja specjalna pod przewodnictwem arcyb. Wincentego Popiela, w obecności O. Peregryna Haczeli, ówczesnego prowincjała Franciszkanów w byłej Galicji dokonała otwarcia trumny O. Chylińskiego. Komisja stwierdziła, że ciało jego zachowane jest w całości. Skóra na zwłokach ma odcień czarniawy, zęby są białe, całkiem zdrowe, nogi bose, habit czarny z kapturem zarzuconym na głowę. Od chwili otwarcia trumny w obecności zgromadzonego ludu, cześć dla świętego kapłana wzmogła się bardzo w okolicach Łagiewnik. Kiedy w r. 1918 powrócili do Łagiewnik OO. Franciszkanie, właściciele klasztoru i kościoła, zajęli się w dalszym ciągu procesem beatyfikacyjnym swojego współbrata. Nowe cuda, nowe łaski pchnęły sprawę naprzód. Św. Kongregacja Obrzędów wydała w r. 1916 pismo, mocą którego proces beatyfikacyjny został wznowiony i da Bóg, O. Rafał Chyliński zostanie wyniesiony na ołtarze, jako chluba naszej katolickiej Polski.

Kto wie, czy nie ujrzymy razem z O. Rafałem na ołtarzach O. Melchjora Fordona, Franciszkanina, zmarłego dnia 27 lutego 1927 r., w konwencie w Grodnie. Sam pogrzeb iście królewski, ubogiego i pokornego zakonnika, był dowodem, jaką czcią i za życia i zaraz po śmierci był otaczany O. Melchjor nietylko przez katolików, ale i przez żydów. Tysiące serc ludzkich zjednał sobie wielką miłością i dobrocią.

Urodzony w Grodnie dnia 5 sierpnia 1862 r., ze szlacheckiej rodziny Jana i Felicji Łukasiewicz-Fordon. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1887, poszedł na ciężką placówkę duszpasterską w Strubnicy, pow. wołkowyski. Pracował tam z całem zaparciem się i poświęceniem. Zdrowie swoje stracił na drugiej placówce duszpasterskiej w Dąbrowie, gdzie rozległa parafja wymagała największego wysiłku. Drewniany kościółek już się rozpadał, lud zaniedbany pod względem wiary i praktyk religijnych wymagał

ciągłej troski i opieki. Musiał też O. Melchjor przeciwdziałać wpływom zakonnic schizmatyckich, które starały się zmoskwiczyć lud polski. Dzięki usilnym swym staraniom wzniósł nową świątynię, a pracą wytężającą, życiem świątobliwem i modlitwami uchronił lud od schizmy, utwierdzając go w wierze katolickiej.

Następnie objął parafję pofranciszkańską w Grodnie i tu już uczynił postanowienie wstąpienia do zakonu OO. Franciszkanów. Z Grodna przeniesiony na proboszcza wielkiej, bo liczącej przeszło 30 tysięcy dusz, parafji Wszystkich Świętych w Wilnie, oddał się całą duszą ubogim wyrobnikom. Pozakładał katolickie stowarzyszenia, celem utrzymania rzemieślników i zarobników w ryzach prawd Bożych, zdala od prądów rewolucyjnych, jakie szerzyły się wśród proletarjatu. Dzielił się z ubogimi wszystkiem.

Razem ze swoimi parafjanami stanął w obronie X. arcybiskupa Roppa, którego rząd rosyjski skazał na wygnanie. Za to X. Fordon został pozbawiony probostwa. Zamieszkał przy kaplicy cmentarnej w Ponarach, gdzie prowadził życie pustelnicze, jak św. Franciszek z Asyżu. Nic więcej nie posiadał ponad to, co mu lud okoliczny przyniósł. Przydzielony do nowopowstałej parafji Biała Waka pod Landrowem, myślał ciągle o Grodnie i o powrocie Franciszkanów do ich klasztoru. W tej też myśli sam wstąpił do ich nowicjatu w Krakowie. Po profesji w sukni świeckiej powrócił do Grodna i zajął się odnowieniem konwentu Franciszkanów. W dzień chodził w sutannie, wieczorem wdziewał habit i odmawiał modły zakonne. W czasie walk ciężkich o Grodno pozostał na miejscu, otaczając opieką parafjan, a nawet żydów, skazanych przez Niemców na śmierć, ratował od egzekucji swojem wstawiennictwem.

Do r. 1917 przebywał sam w konwencie, zachowując sumiennie przepisy zakonne. Doczekał się wreszcie chwili, kiedy Franciszkanie wrócili do Grodna. Wtedy został pierwszym gwardjanem konwentu. W r. 1921 przeniesiony jako gwardjan konwentu w Wilnie, na tem stanowisku przetrwał inwazję bolszewicką i litewską. Wkrótce potem na własną prośbę zwolniony ze stanowiska gwardjana w Wilnie, powraca do ukochanego Grodna.

Tu oddał się cały ludowi, który oblegał jego konfesjonał. Surowy był i wymagający dla siebie, dla innych nadzwyczajnie łagodny i dobry. W chorobie nawet opuszczał łoże, by słuchać spowiedzi tych, którzy zażądali O. Melchjora.

Miał wielką cześć dla kapłanów, ale udzielał im i uwag, jeśli zauważył coś niezgodnego z suknią kapłańską. Za kapłanów modlił się codziennie.

Z temi cnotami łączył cnotę franciszkańskiego ubóstwa.

Całe jego życie było jednem pasmem umartwienia. Post zachowywał jak najściślej już jako kapłan świecki, a jako zakonnik pościł przez rok cały. W poście nie używał nawet nabiału. Sypiał na twardej desce pokrytej płótnem. Nosił żelazny łańcuszek na biodrach, a ciało umartwiał biczowaniem. Ale mimo tak surowego życia, był miły, wesoły i przyjacielski w towarzystwie konfratrów.

Tuż przed chorobą śmiertelną podczas mszy św., wpatrując się w Przenajśw. Hostję, popadł w zachwyt i w tym stanie pozostał dłuższy czas, aż ministrant zwrócił mu uwagę, by mszę św. dalej odprawiał. Ostatnią mszę św. odprawił 30 grudnia 1926 r., a odtąd tylko na łożu boleści przyjmował Komunję św. Dnia 27 lutego przyjął Wiatyk. Wpatrując się w Przenajśw. Hostję, wyrzekł te słowa: „Jezu najmiłosierniejszy, składam Ci najpokorniejszą podziękę, już prawdopodobnie po raz ostatni do mnie przychodzisz...". Brewjarz odmawiał na klęczkach, a nawet w czasie choroby go nie opuszczał. Miłość swoją ku Panu Jezusowi okazywał także przez częstą adorację przed Przenajśw. Sakramentem. W czasie choroby otworzyła się rana na jego nodze bardzo

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy)

W roku 1906 przybyli do Jerozolimy Benedyktyni z Beuronu. Sprowadził ich tu Niemiecki Związek Ziemi Świętej i osadził na Syjonie jako stróżów świątyni wzniesionej przez Niemców katolickich na miejscu, na którem według tradycji zasnąć miała N. Marja Panna. Zdobycie tej drogocennej pamiątki dla Niemieckiego Związku Ziemi Świętej połączone było z wielkiemi trudnościami. Udało się je jednak przezwyciężyć dzięki osobistym wpływom cesarza Wilhelma II u sułtana tureckiego, który z okazji pobytu tegoż w r. 1898 w Palestynie nabył najpierw ten teren z rąk muzułmańskich dla siebie a potem odstąpił go Wilhelmowi. Ten zaś ze swej strony zrobił z tego podarek katolikom niemieckim, albo mówiąc ściślej: Niemieckiemu Związkowi Ziemi Świętej, który ma swą siedzibę w Kolonji nad Renem.

Benedyktyni niemieccy na Syjonie znani są ze swej gościnności i uprzejmości. W rozmowach z nimi nie zauważyłem tendencyj politycznych lub jakiejkolwiek niechęci do innych narodowości. Z innemi zakonami starają się żyć zgodnie w duchu prawdziwej miłości Chrystusowej. Po wojnie światowej, która skończyła się klęską Niemiec, musieli Benedyktyni niemieccy opuścić drogi swemu sercu klasztor na Syjonie i udać się najpierw do Egiptu, gdzie ich przez rok internowano, a potem do Niemiec. Na ich miejsce przybyli na Syjon Benedyktyni belgijscy z Maredsous. Zczasem jednak dzięki staraniom papieża i patrjarchy jerozolimskiego udało się odzyskać Syjon dla dawnych prawnych właścicieli, którzy też z wielkiem zadowoleniem 24 stycznia 1921 r. wrócili na swe dawne stanowisko.

W październiku r. 1921 oddał im patrjarcha zarząd swego seminarjum w Beit-Dżala koło Betlejem. Jest to najlepszy dowód zaufania, jakiem darzy najwyższa władza duchowna spokojnych i pracowitych zakonników niemieckich. Dnia 15 sierpnia 1926 r. dekret papieski podniósł dotychczasowy przeorat do godności opactwa. Pierwszym opatem w „Dormitio" został O. Maurus Kaufmann, który przedtem był rektorem seminarjum w Beit-Dżala. Odtąd czterech ojców mieszka stale w Jerozolimie a ośmiu zajmuje się wychowaniem młodzieży duchownej w seminarjum patrjarchatu.

Oprócz wymienionych wyżej kongregacyj zakonnych narodowości francuskiej, włoskiej i niemieckiej pracują jeszcze w Palestynie Siostry Różańcowe i Jezuici.

boleśna. Ból ten łagodził wpatrywaniem się w Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Matkę Najśw. czcił gorąco w modlitwach codziennych od dnia święceń kapłańskich, które otrzymał w uroczystość M. B. Anielskiej. Wtedy polecił się Jej na całe życie. Zachęcał grzeszników do czci Matki Boskiej słowy: „O gdybyś wiedział, jak dobrą jest ta Matka". Cieszył się bardzo miesięcznikiem „Rycerz Niepokalanej", wydawanym w konwencie w Grodnie i zachęcał braci zajętych w drukarni: „Cieszcie się, drodzy bracia, cieszcie się, bo dla Błogosławionej Dziewicy pracujecie i Królowej waszej służycie".

Do braci swoich na łożu boleści zwracając się zawołał: „O jak słodko było mi z wami! Módlcie się do Boga za mną, aby mi okazał swoje miłosierdzie!" Odpowiedziano: „Chętnie to uczynimy, ale ty módl się za nami, gdy będziesz w niebie". Na to O. Melchjor: „Dobrze, ja to uczynię, jeśli Jezus dopuści. Będę się modlił za wami". Trzymając w ręku gromnicę, zmarł podczas odmawiania przez konfratrów litanji. Po śmierci twarz jego jaśniała słodyczą i spokojem tak, że lud, cisnąć się do zwłok, wołał: „O. Melchior cieszy się widzeniem Boga. Nic nie pozostaje, jak starać się o to, aby był zaliczony w poczet błogosławionych".

Trumnę ze zwłokami złożono na cmentarzu w Grodnie i odtąd lud go czci jako świętego: klęcząc przy jego grobie, błaga o łaski i cuda. Akta zdziałanych cudów zostały odesłane do Rzymu, do sądu informacyjnego.

Trzeci niezwykłych cnót franciszkanin, to O. Wenanty Katarzyniec, rodem z Obydowa (paraf. Kamionka Strumiłowa). Zmarł dnia 31 marca 1920 r. w Kalwarji Pacławskiej pod Przemyślem, licząc dopiero lat 30.

Wychowany w wiejskiej chacie pod okiem troskliwej matki, wstąpił do seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, gdzie swojem zachowaniem się i postępem w naukach wzbudził wśród grona profesorów podziw. Był zawsze celującym uczniem. Czując w sobie powołanie do stanu zakonnego, uzupełnił egzamin dojrzałości z łaciny i greki i został przyjęty do nowicjatu Franciszkanów w Krakowie. Jako kapłan sprawował przez dłuższy czas urząd magistra nowicjuszów we Lwowie.

Oto jeden rys jego niezwykłej pokory. Rozmawiając w czasie rekreacji z nowicjuszami w ogrodzie klasztornym, poprosił ich, by mu wolno było ucałować ich stopy. W niemem milczeniu klerycy stali zdumieni, a O. Wenanty padł na kolana i ucałował wszystkim stopy. Krył się ze swojemi heroicznemi cnotami, o których dziś nowicjusze i koledzy jego ze łzami w oczach wspominają. Sypiał w pace drewnianej na barłogu, mając obok siebie trupią głowę i krucyfiks. Dzień śmierci swojej sam przepowiedział, a na godzinę przed śmiercią poprosił ówczesnego gwardjana O. Kazimierza Siemaszkiewicza o absolucję generalną. Zaledwie złożono zwłoki jego na wieczny spoczynek, zaczął lud uważać go za świętego, a liczne łaski uzyskane za jego wstawiennictwem, są, o ile możemy o tem sądzić, dowodem woli Bożej, by Kościół św. wyniósł go na ołtarze. OO. Franciszkanie zbierają dokumenty dla sądu informacyjnego. *X. Pilin.*

Ze Zjazdu teologicznego we Lwowie.

(Refleksje, które nam nasunęły referaty i dyskusje sekcji filozoficznej).

Tylko obradom tej sekcji mogliśmy się przysłuchiwać i w nich uczestniczyć (wszystkie sekcje musiały odbywać swe posiedzenia w tych samych godzinach), tylko więc o nich ośmielamy się kilka słów powiedzieć. Przybyło na nie dość dużo stosunkowo członków Tow. Teologicznego (31), a niektóre z wygłoszonych tam referatów

---

Zgromadzenie krajowe arabskich Sióstr Różańcowych, powołane do życia w r. 1880 przez kapłana patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie Tannusa, oddane jest w zupełności na usługi patrjarchatu. Poza domem macierzystym w Jerozolimie, gdzie mają również szkołę i pensjonat, posiadają kilkanaście domów po różnych stacjach misyjnych patrjarchatu. Liczba ich dochodzi do setki. Zajmują się przeważnie wychowaniem dziewcząt.

Długą listę zakonów i zgromadzeń zakonnych, pracujących w Ziemi Świętej, zamykają Jezuici (o charakterze międzynarodowym), którzy od roku 1927 kierują nowozałożoną filją Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie.

Ogólna ocena działalności zakonów w Palestynie.

Praca tylu zakonników i zakonnic w Ziemi Świętej przynosi niezawodnie Kościołowi katolickiemu w Palestynie wielkie korzyści i owoce. Za ich poświęcenie dla sprawy Bożej należy się im z naszej strony nietylko szczere uznanie, ale również poparcie tak moralne jak materjalne. Wszystkie ich wysiłki jednak, oddane przez nich wzniosłej i szlachetnej sprawie pozyskiwania dusz dla prawdziwej wiary, przyniosłyby, mem zdaniem, o wiele większe owoce, niż je obecnie przynoszą, gdyby praca ich była owiana duchem czysto kościelnym i pozostawała pod stałem i jednolitem kierownictwem patrjarchy. Tymczasem między poszczególnemi zakonami nietylko niema ścisłego porozumienia w sprawie jednolitego prowadzenia katolickiej akcji, lecz co gorsze, istnieje wśród nich niezdrowa emulacja i wzajemna niechęć. W szczególności Francuzi okazują obok szczerego poświęcenia i gorliwości, dużo niezdrowego fanatyzmu i ekskluzywizmu narodowościowego, który nie może znieść spokojnie pracy innego narodu (zwłaszcza niemieckiego)

Uważam to za niewłaściwe i gorszące w stosunkach kościelnych. Zakonnicy bowiem, nie wypierając się bynajmniej narodowości, do której należą, powinni pracować przedewszystkiem dla dobra Kościoła katolickiego a nie powinni uprawiać polityki kraju swej przynależności państwowej. Misjonarze katoliccy, o ile chcą być prawdziwymi apostołami Ewangelji Chrystusowej, winni mieć zawsze przed oczyma obraz św. Pawła, wielkiego „Apostoła Narodów", który dla wszystkich stał się wszystkiem, aby wszystkich do Chrystusa pociągnąć (I Kor. 9, 19 nn).

wywołały dyskusję bardzo żywą i zajmującą. Podajemy najpierw krótkie streszczenie tych referatów, dokonane przez samych autorów:

1. X. Kazimierz Kowalski (Gniezno): „Analogja w systemie filozoficznym Cieszkowskiego i w filozofji św. Tomasza z Akwinu".

Dążenie do syntetycznego poglądu na wszechrzecz. jest sprężyną rozwiązania podstawowego zagadnienia filozoficznego o jedności i wielości bytu. Niezbadana dotychczas nauka Cieszkowskiego o analogji jako o prawie i o metodzie służy temu celowi, będąc racją i drogą poznania jedności i harmonji wszechbytu, nie wyłączając Ducha absolutnego. Dzieła św. Tomasza również zawierają głęboką teorję o analogji, która jest nauką logiczno-ontologiczną. Fundamentem jej bezpośrednim jest stosunek przyczynowości biernej w stworzeniach i porządek wszechbytu skończonego, odnoszącego się do Przyczyny Pierwszej, Boga.

2. X. Andrzej Krzesiński (Warszawa): „Stan duchowy człowieka a poznanie prawdy".

W poznaniu bardzo wielką rolę odgrywa stan duchowy człowieka. Jeśli stan duchowy jest nieodpowiedni, poznanie prawdy jest w najwyższym stopniu utrudnione. Nieodpowiedniość wyraża się w formie uprzedzeń ze strony rozumu i różnych przeszkód ze strony uczucia i woli.

Wyjaśnienia szukać należy we właściwości życia psychicznego, dążącego do wzajemnego wyrównania wszystkich przejawów psychicznych. Poznanie prawdy zależne jest od pewnych warunków psychicznych. Negatywnym warunkiem jest czystość władz duchowych. Warunkami pozytywnemi są: harmonijny rozwój wszystkich władz duchowych i czynny ich udział w dążeniu do prawdy.

3. X. Franciszek Kwiatkowski (Kraków): „Hylomorfizm a najnowsze teorje przyrodnicze".

Teorja elektronicznej budowy materji stawia filozofów neoscholastycznych przed zagadnieniem pogodzenia tej teorji z hylomorfizmem arystotelesowsko-scholastycznym. Co do pierwszego zagadnienia, jedni neoscholastycy, opierając się na twierdzeniach samych teoretyków fizyki, uważających swe hipotezy tylko za „dogodne narzędzia myślowe pracy naukowej", niewiele zwracają na nie uwagi; — inni, przypisując tym teorjom zbyt wielkie znaczenie, gotowi są prawie porzucić hylomorfizm — inni wreszcie pośrednie zajmując stanowisko, przyznają teorjom fizycznym wartość przynajmniej „analogiczną" i sądzą, że hylomorfizm, nawet tomistyczny, da się pogodzić także z dobrze zrozumianą teorją elektronicznej budowy materji. Tego właśnie stanowiska usiłuje bronić referent w swym wykładzie.

4. X. Józef Pastuszka (Sandomierz): „Pojęcie duszy ludzkiej u św. Augustyna".

Referent ustala znaczenie terminów, jakich św. Augustyn używa na określenie duszy (anima, animus, spiritus, mens i t. d.). Omówiwszy następnie pokrótce ogólnikowe określenie duszy, referent poddaje szczegółowej analizie właściwą definicję duszy św. Augustyna („substantia quaedam rationis particeps, regendo corpori accomodata" de quant. an. c. 13 n. 22) i wykazuje, że platoński charakter definicji, jaki zazwyczaj bywa jedynie podkreślony, został znacznie złagodzony przez wpływy arystotelesowskie i chrześcijańskie.

5. X. Aleksander Pechnik (Lwów): „O sceptycyzmie w najnowszej literaturze filozoficznej".

Sceptycyzm niektórych myślicieli starożytnych występuje na nowo w literaturze filozof. XIX i XX wieku, ale w postaci poważniejszej, w formie badań oryginalnych, a zwłaszcza u zwolenników „krytyki" kantowskiej. Sceptycy ci odrzucają główne prawdy, których dowodzi filozofja klasyczna i neoscholastyka (istnienie Boga i duszy różnej od ciała, obdarzonej wolną wolą i nieśmiertelnej); wpływ ich jest także widoczny w poglądach modernistów i w najnowszych dziełach z zakresu historjozofji (Spengler).

Misjonarz katolicki powinien dbać więcej o interes narodu, wśród którego pracuje, aniżeli tego, z którego pochodzi. Im mniej pomocy finansowej otrzymywać będzie od jakiegokolwiek rządu ze względów politycznych, tem więcej liczyć może na błogosławieństwo i opiekę Bożą. Długie doświadczenie na polu misyjnem poucza nas aż nadto wymownie o tem, że pomieszanie interesów politycznych i religijnych mało albo żadnego pożytku nie przynosiło Kościołowi. Bez wsparcia rządowego może każdy misjonarz tem śmielej powiedzieć za apostołem Piotrem: „Otom opuścił wszystko (nawet ojczyznę) i poszedłem za Tobą". Do niego też w całej pełni stosować się będzie obietnica Jezusa dana Apostołom: „Każdy, ktoby opuścił dom, albo braci lub siostry, albo ojca lub matkę, albo żonę lub dzieci, albo włości dla Imienia mego — odbierze stokroć więcej i odziedziczy żywot wieczny" (Mat. 19, 27—29).

Działalność misyjna wśród narodów pogańskich czy akatolickich tak długo będzie chromała, jak długo prowadzona będzie pod kątem polityki francuskiej, włoskiej, niemieckiej lub jakiejkolwiek innej a nie wyłącznie kościelnej i katolickiej. W Kościele Chrystusowym wszystkie narody mogą i powinny znaleźć zaspokojenie swych potrzeb duchowych, ale Kościół w szerzeniu ideałów Chrystusa musi na pierwszy plan wysuwać swój charakter międzynarodowy a raczej nadnarodowy, gdyż tylko w ten sposób zdoła różne narody sprowadzić do jednej, wielkiej owczarni i przyczynić się w wielkiej mierze do urzeczywistnienia międzynarodowego ładu i pokoju. Niestety wśród katolików widzi się dotąd zawiele ducha i polityki samolubnie narodowościowej a zamało prawdziwie i w rzeczywistości katolickiej. Miejmy w Bogu nadzieję, że wśród różnych narodów, członków jednej, wielkiej rodziny Chrystusowej, wytworzy się zczasem pod wpływem niebezpieczeństw grożących Kościołowi, większe poczucie jedności katolickiej i że zniknie temsamem nienawiść pomiędzy narodami katolickiemi!

Wracając zaś do stosunków kościelnych w Palestynie, to śmiem zauważyć, że gdyby działalność wszystkich zakonów pozostawała pod jednem kierownictwem, gdyby dalej między tymi, którzy mienią się sługami Chrystusa, było więcej wzajemnej miłości a mniej sporów o pierwszeństwo językowe i narodowościowe, to zaoszczędziłoby się i na ludziach i na pieniądzach a nadto zwiększyłby się znacznie wpływ Kościoła na muzułmanów i akatolików.

Muzułmanie np. widząc u nas niezgodę i rozbicie,

6. X. Józef Puchalik (Tuchów): „O abstrakcji".

Abstrakcja jest fundamentem prawdy i kamieniem, o który rozbijają się wszystkie systemy filozoficzne poza scholastyką. Referent omówił:

a) naturę abstrakcji: definicję, podział:

b) abstrakcję w stosunku do władz poznawczych człowieka zmysłowych i umysłowych:

c) abstrakcję w stosunku do systemów filozoficznych z historycznego punktu widzenia.

Siódmy referat o „ontologicznym dowodzie istnienia Boga" nie został odczytany, bo prelegent (X. Giebartowski z Pińska) nie mógł przybyć na Zjazd.

Z treści tych referatów i wielu zdań, wypowiedzianych w dyskusji przez XX. Kwiatkowskiego, Konstantego Michalskiego, Dworaka, Jankowskiego, Pastuszkę, Rychtera i innych, można było przekonać się, że studja filozoficzne uprawia się gorliwie w naszych uniwersytetach i seminarjach duchownych (chociaż może nie wszystkich) i widoczny jest w dziedzinie tej postęp; ale zarazem ujawnił się w pewnych punktach brak jasnych pojęć i jednolitego pojmowania niektórych bardzo ważnych zagadnień. Kiedy np. była mowa o elektronach, sądzili niektórzy, iż ta hipoteza nie da się pogodzić ze scholastycznem pojęciem materji. Kiedy wyłuszczano pojęcie „analogji" u Cieszkowskiego i u św. Tomasza, wypowiedziano bardzo różne i wprost przeciwne zdania o ważności i znaczeniu tego pojęcia, przyczem pominięto główne zboczenia myśli filozoficznej u Cieszkowskiego. Potem znów mówiono o „abstrakcji" tak, jakgdyby tylko scholastycy ją rozumieli, a inni filozofowie nie mieli o niej pojęcia.

Gdy inny referent wykazywał zgubny wpływ sceptycyzmu na najnowszą literaturę filozoficzną, pokazało się, że niektórzy nie odróżniają należycie sceptycyzmu od krytycyzmu i usłyszano zdanie, że właściwie „my wszyscy jesteśmy sceptykami", bo wyrażamy różne wątpliwości w zakresie twierdzeń i systemów filozoficznych. A przecież badanie krytyczne każdej tezy i hipotezy jest czemś całkiem różnem od sceptycyzmu w znaczeniu właściwem, bo ten wmawia w siebie i w drugich, że znamy tylko swoje wrażenia, wyobrażenia i pojęcia, a nic nie wiemy, ani wiedzieć nie możemy o istnieniu Boga i duszy nieśmiertelnej, o celu naszego życia, o niewzruszonem prawie moralnem i t. d.

Te wielkie różnice zapatrywań i pojęć, które napotykamy u księży, zajmujących się filozofją, nasunęły nam myśl, że dobrze byłoby zastanowić się nad tem, czy nie należałoby może uprościć trochę jej nauczanie w seminarjach duchownych, kładąc główny nacisk na rzeczy najważniejsze, na jasne określanie pojęć zasadniczych? Prosimy czcig. Współbraci bardziej od nas kompetentnych o zabranie w tej sprawie głosu w naszej Gazecie.

X. A. P.

Pius IX i Polska.

„Osservatore Romano" poświęcił w tych dniach obszerny artykuł stosunkowi papieża Piusa IX do Polski, przypominając otwartą i nieustraszoną mowę Ojca św., wygłoszoną w dniu 24 kwietnia 1864 r. podczas akademji w „Propaganda Fide" w obronie prześladowanej przez carat Polski. Ze względu na interesujące szczegóły tej mowy, podajemy ją w skróceniu:

„Krew słabych i niewinnych woła o pomstę przed tronem Wiecznego przeciwko tym, którzy ją rozlewają. Czy i w naszych czasach nie widzimy krwi niewinnej, rozlanej w kraju katolickim, w nieszczęśliwej Polsce, gdzie ta sama religja katolicka, za którą św. Fidelis życie położył, jest tak okropnie prześladowana? Sumienie moje zmusza mnie, aby podnieść głos przeciw pewnemu potentatowi, którego imię w tej chwili zamilczam, ale dlatego tylko, by wymienić je przy innem przemówieniu, potentatowi, którego nie-

---

nie mogą się oczywiście tem bardzo budować a wnioskując z zewnętrznych oznak o prawdziwości religji, nie chcą uważać religji chrześcijańskiej za lepszą od swojej. Nie można się też bardzo dziwić gazetom arabskim w Palestynie, jeśli czasem gorzki wyrzut czynią zakonom europejskim, iż więcej dbają o politykę swych narodów niż o szerzenie prawdziwej religji chrześcijańskiej, która jest w pierwszym rzędzie religją miłości, a nie nienawiści religijnej czy rasowej.

Mimo wielkiej ilości zakonników w Ziemi Świętej, świat katolicki miał do ostatnich czasów stosunkowo mało pewnych i autentycznych wiadomości, dotyczących życia i stosunków wśród chrześcijan i innych wyznań w Palestynie, gdyż brak było w Jerozolimie stałego korespondenta dla pism katolickich w Europie. Kiedy z Rzymu zwrócono się w swoim czasie do patrjarchy jerozolimskiego z prośbą o wyszukanie korespondenta dla „Osservatore Romano", któryby przesyłał perjodyczne wiadomości do tego dziennika o stosunkach i prądach nurtujących w społeczeństwie palestyńskiem, nikt z pośród zakonników nie chciał się podjąć tego trudnego, lecz zaszczytnego zadania. Przyczyna tego smutnego zjawiska leżeć ma w tem, że zakonnicy pracujący w Palestynie, mało mają zrozumienia stosunków ogólno kościelnych a nadto, nie znając dobrze języka arabskiego czy hebrajskiego, nie mogą, jak to się mówi pospolicie, trzymać stale ręki na pulsie życia palestyńskiego. Tymczasem Żydzi i protestanci bardzo się interesują prasą w swym dobrze zrozumianym interesie. W ostatnim czasie przybył w tym celu do Jerozolimy X. Mombelli, Włoch-Szwajcar, który zajmuje się publicystyką i jest stałym korespondentem „Osserv. Rom." i kilku innych dzienników katolickich w Europie. Poznałem go przypadkowo po wykładzie O. Vincent'a w szkole św. Szczepana u Dominikanów. Jest on kapelanem u Boromeuszek. Odwiedziłem go tam, gdyż chciałem zasięgnąć od niego pewnych informacyj odnośnie do stosunków kościelnych w Palestynie. W bliższej rozmowie z nim dowiedziałem się wielu ciekawych i interesujących rzeczy, które zużytkowałem w niniejszej pracy.

(C. d. n.)

X. P. Stach.

zmierzone panowanie sięga północnych krańców ziemi. Ten niezmierny potentat, który waży się zwać fałszywie „katolikiem Wschodu", nie jest kim innym, jak schizmatykiem, wyrzuconym z łona prawdziwego Kościoła i zapomina o karze Boga, jaka go czeka za zbrodnie.

Ten potentat, powtarzam, prześladuje z dzikiem okrucieństwem naród polski i przedsięwziął niecne dzieło wykorzenienia religji katolickiej w całej Polsce, aby tam przemocą zaszczepić schizmę. Gnębi i zabija tych katolików, których swojem barbarzyństwem zmusił do zbrojnego powstania; wykorzenia katolicyzm, całe tłumy ludności wypędza na wygnanie w dzikie okolice, gdzie ci nieszczęśliwi pozbawieni są pociech religijnych, a na ich miejsce osiedla awanturników schizmatyckich; prześladuje i masakruje kapłanów tego narodu katolickiego, siłą usuwa ich z pośród owieczek, jednych skazuje na ciężkie roboty lub kary poniżające, innych natomiast na wygnanie. Szczęśliwi ci, którzy zdołali uciec i obecnie błąkają się bez przytułku po obcej ziemi.

Kościoły są zbezczeszczone, a niektóre zamknięte z powodu nieobecności kapłanów. W końcu ten arogancki potentat, innowierca, schizmatyk, ośmiela się przywłaszczyć sobie władzę, jakiej nawet Namiestnik Chrystusowy nie posiada: wyrwawszy z diecezyj, wypędziwszy i uwięziwszy naszych ukochanych synów arcybiskupa warszawskiego i biskupa wileńskiego, ośmiela się jeszcze pozbawić ich jurysdykcji, prawnie przezemnie ustanowionej. Zdaje się zapominać, że biskup katolicki, czyto na tronie, czy w katakumbach, zawsze nim pozostanie, a jego charakter jest niezatarty.

Potępiając jednak takie czyny, nie możemy zachęcać do rewolucji europejskiej. Umiem doskonale rozróżnić rewolucję socjalną od słusznego prawa i od rozumnej wolności narodu polskiego, który walczy o swą własną niepodległość i ocalenie religji. Protestuję przeciw temu potentatowi, aby uspokoić swe sumienie. Potępiam prześladowców religji katolickiej i spełniam święty obowiązek, jaki nakłada sumienie na nas wszystkich. Oto dlaczego podzieliłem się z wami temi smutnemi wiadomościami z nieszczęśliwego kraju, za który musimy zdwoić modlitwy. Prośmy więc Wszechmocnego, aby oświecił prześladowcę katolicyzmu i aby nie opuścił ofiar, które skazane przez ciemięzcę giną wśród pustynnych ludów bez możności pojednania się z Bogiem.

Dla tych wszystkich powodów dajemy błogosławieństwo nasze apostolskie tym wszystkim, którzy dzisiaj będą się modlili za Polskę. Módlmy się więc za nią!"

Ten styl i ta gorliwość godne św. Grzegorza VII i największych papieży, miały później odbicie także i w działalności czynnej na korzyść Polski, którą zawsze popierał.

Po upływie więcej niż jednego stulecia po tej mowie, w obliczu Rosji, zniszczonej przez bolszewizm, następca Piotra św. wysłał do Polski odrodzonej nowego nuncjusza w osobie prałata Achillesa Rattiego. Niedługo potem Polacy mogli unieść się radością, gdyż „ich" nuncjusz obejmował katedrę Piotrową. (KAP).

Kilka słów o Kalwarji w Pakości nad Notecią.

(Z okazji trzechsetnej rocznicy jej założenia).

Wielka była zawsze wiara w polskim narodzie, czego przejawem niezliczona ilość figur, kaplic, wspaniałych kościołów, rozsianych w każdym zakątku naszego kraju, a nadto miejsca, poświęcone szczególnej czci dla cudownej męki Boskiego Zbawiciela — miejsca świętej drogi krzyżowej zwane Kalwarjami. Jest ich w Polsce kilkanaście, wśród których najstarszą jest Kalwarja w Zebrzydowie pod Krakowem (1602 r.), po niej następuje Kalwarja w Pakości — jedna z najwspanialszych i najczcigodniejszych ze spotykanych na ziemiach polskich.

Pakość, starożytną osadą rybacką nad górnym biegiem Noteci, ufundował — jak głosi podanie — któryś z rycerzy rodziny Awdańców, imieniem Pakosław, stąd jej nazwa. W roku 1359 nadaje wielkiej już osadzie król Kazimierz Wielki prawo miejskie. Rozmaite klęski żywiołowe, wojenne i zamieszki religijne (husytyzm) dotkliwie dawały się we znaki mieszkańcom cichej mieściny, lecz dzięki hartowi wewnętrznemu wychodzili z każdej opresji cało. Od roku 1608 obowiązki proboszcza w pakoskiej parafji sprawował X. Wojciech Kęsicki († 1647), mąż wielkiej pobożności i mrówczej pracowitości. Przeglądając opis topograficzny Jerozolimy, zauważył wielkie podobieństwo rozmieszczenia tego miasta z położeniem Pakości. Wieść o nowowybudowanej w r. 1602 Kalwarji w Zebrzydowie zrodziła stanowczy zamiar pobudowania Kalwarji i w Pakości. Projekt X. W. Kęsickiego spotkał się z przychylnem poparciem ówczesnego dziedzica Pakości Michała Działyńskiego, który zaofiarował grunt, potrzebny do pobudowania stacyj. Rozmieszczenia stacyj i łączących je dróg dokonano ściśle zgodnie z pomiarami na Kalwarji Zebrzydowskiej, a nawet jerozolimskiej. Początkowo ustawiono tylko krzyże w miejscu stacyj i przy nich odbyto w r. 1628 pierwszą drogę krzyżową. Wkrótce rozpoczął X. W. Kęsicki pracę nad wzniesieniem kaplic oraz odpowiednich grobli, zabezpieczających je przed wylewem Noteci. Powolną, lecz stałą pracą stanęła Kalwarja Pakoska dzięki niepowszedniej ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, duchowieństwa, okolicznej szlachty oraz coraz liczniej napływających pielgrzymów. W r. 1647 obejmują zarząd tego poświęconego miejsca sprowadzeni przez X. W. Kęsickiego OO. Reformaci, którzy obok kościółków parafjalnych wybudowali sobie swój klasztorny wraz z klasztorem (gdzie się później mieściła sławna na szeroką okolicę szkoła łacińska) na miejscu zniszczonego zamku obronnego, pamiętnego z wojen krzyżackich i szwedzkich. Zarząd Kalwarji sprawowali OO. Reformaci aż do r. 1840.

Cudowne w swym nastroju uroczystości pasyjne i drogi krzyżowej na Kalwarji Pakoskiej (niepodobno ich tutaj wyliczać, nie chcąc przekraczać zakresu krótkiego szkicu) odprawiane w Wielki Tydzień oraz na uroczystości Znalezienie sw. Krzyża 3 maja i Podwyższenie sw. Krzyża 14 września podobno bardzo niewielkiej uległy zmianie od r. 1661.

Do świetności i chwały Kalwarji Pakoskiej przyczynia się w głównej mierze cenna relikwja drzewa Krzyża św., ofiarowana OO. reformatom przez spadkobierców ks. Kaspra Działyńskiego, biskupa chełmińskiego" i ofiarowali ją w r. 1669 na wieczne czasy Kalwarji Pakoskiej. Relikwję tę podaje się pątnikom do ucałowania w dni odpustowe. Nadto przywiązane są do poszczególnych kaplic i dróg krzyżowych liczne odpusty, udzielone głównie przez papieża Inocentego XI w roku 1678.

Rychło już poczęły się szerzyć wieści, że Pan Bóg czcicieli męki i śmierci Jednorodzonego Syna Swego darzy nadzwyczajnemi łaskami, bo kronika kalwaryjska wspomina o licznych cudach, jakie Pan Bóg zdziałał w miejscu rozważania męki Chrystusowej. Wdzięczni pątnicy za otrzymane łaski przynosili liczne wota do kaplic pakoskich: szczególnie chętnie odwiedzane są: Posąg Chrystusa skrępowanego kajdanami w kaplicy więziennej: następnie grób z ciałem Zbawiciela oraz krzyż z konającym Jezusem w kościele kalwaryjskim.

Oto kilka notatek z archiwum kalwaryjskiego: Na odpusty w dniach 3 maja i 14 września jak i w każdorazowe piątki wielkopostne przybywało w XVIII wieku przeciętnie około 20 tysięcy pątników: w r. 1769 w trzeci piątek wielkopostny spowiadało się na Kalwarji 1600 osób: punktem kulminacyjnym był rok 1841, kiedy 1 maja zjechał do Pakości arcybiskup Marcin Dunin, aby podziękować Jezusowi Kalwaryjskiemu za uwolnienie z kaźni więziennej w Kołobrzegu: dnia 3 maja poprowadził osobiście wielką procesję z kościoła farnego na Kalwarję, a wraz z nim podążało przeszło 30 tysięcy pątników: do konfesjonału zasiadło w tym dniu na Kalwarji 50 księży: Komunji św. rozdzielono przeszło 11 tysięcy! W nowszych czasach zna kronika kalwaryjska podobne wypadki.

Wysiłkiem wieków zbudowana Kalwarja składa się dzisiaj z następujących kaplic: I. Po prawej stronie Noteci: 1. Wniebowstąpienie Pańskie. 2. Judasz. 3. Ogrójec. 4. Grób Matki Boskiej czyli Wniebowzięcie. 5. Cedron. 6. Brama jerozolimska. II. Po lewej stronie Noteci: 7. Annasz. 8. Pożegnanie Matki Boskiej. 9. Wieczernik. 10. Kaifasz czyli Więzienie. 11. Dworzec Piłata. 12. Dworzec Heroda. 13. Podjęcie Krzyża. 14. Upadek I. 15. Spotkanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą. 16. Cyrenejczyk. 17. Święta Weronika. 18. Upadek II.. 19. Niewiasty płaczące. 20. Upadek III.. 21. Obnażenie z szat. 22. Przybicie do Krzyża. 23. Podniesienie Krzyża. 24. Złożenie Ciała Chrystusowego na łonie Matki Jego. 25. Grób Zbawiciela. 26. Kościół Kalwaryjski. Na rynku jerozolimskim jeszcze osamotnione było wzgórze jakby wymarzone miejsce dla pomnika Wolności. Postawił go własnym kosztem obywatel pakoski p. Stanisław Tretyn w roku 1927 pomnik Serca Jezusowego jako wyraz wdzięczności miasta Pakości za wyzwolenie ojczyzny z więzów niewoli.

W ostatnich latach chwała i hojność łask Boskiego Zbawiciela idą coraz więcej w niepamięć. Odnowiona całkowicie dzięki staraniom Przewielebnego księdza proboszcza Karola Kiełczywskiego i ofiarności parafjan śród Godów Jubileuszowych podejmuje na nowo błogosławioną, przesławną działalność swoją, pragnie przywieść znowu do Krzyża i Chrystusa zobojętniałe serca. Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się dnia 2 maja b. r. po południu o godz. 2-giej i potrwają przez cały tydzień. Kierować niemi będą Ojcowie Franciszkanie, którzy przez 200 lat wiernymi byli stróżami św. miejsca. Zapowiedzieli swój przyjazd na obchód jubileuszowy J. E. X. kardynał dr. August Hlond, prymas Polski wraz z niektórymi Najczcigodniejszymi Księżmi Biskupami.

Komitet Uroczystościowy zaprasza na Gody Duchowe wszystkich czcicieli Męki i Śmierci Zbawiciela, wzywa wszystkie katolickie serca. Ile was przybędzie do Pakości, czy tysiące czy dziesiątki tysięcy — dla wszystkich starczy łask Bożych, które rozdzielać będzie Gospodarz Kalwarji, Jezus Chrystus, Ukrzyżowany Zbawiciel Świata na odnowienie serc, dusz i sumień katolickich.

NADESŁANE.

Ś. p. X. dr. Stanisław Prus Wiśniowski.

W Wielki Poniedziałek dnia 11 kwietnia 1927 oddał Bogu ducha ś. p. X. dr. Stanisław Wiśniowski, emerytowany katecheta IV Gimnazjum we Lwowie, tajny podkomorzy Ojca św. Piusa XI W pierwszą rocznicę jego śmierci skreślam kilkanaście zdań życiorysu ś. p. Zmarłego z pozostałych dokumentów osobistych i podnoszę piękne cnoty kapłańskie ś. p. X. Wiśniowskiego, z którym stykałem się bliżej przeszło dziesięć lat.

X. Stanisław Wiśniowski urodził się w Łącc, powiat Sambor, dnia 5 kwietnia 1852 z ojca Franciszka Ksawerego i matki Anieli z domu Szreniawskiej; był po ojcu szlachcicem herbu Prus. Po ukończeniu szkoły ludowej zapewne w Łące Stanisław uczęszcza przez 8 lat do gimnazjum w Stanisławowie, dokąd przeniesiony został Franciszek Ksawery Wiśniowski poborca podatkowy, ojciec ś. p. X. Stanisława. Studja gimnazjalne kończy (1866—1873) ś. p. Stanisław egzaminem dojrzałości dnia 8 lipca 1873 w Stanisławowie. Przez cały rok pauzuje i dopiero w jesieni 1874 widzimy go w seminarjum duchownem we Lwowie, gdzie studjuje do 1877, w tym roku w lipcu wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa Wierzchleyskiego, po chlubnie skończonych naukach teologicznych na Uniwersytecie lwowskim, został wysłany na studja wyższe prawa kanonicznego do Gregorianum w Rzymie, gdzie dnia 17 maja 1882 uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. Podczas studjów w Rzymie zamianowany kooperatorem w Żółkwi, spełniał obowiązki wikarjusza podczas feryj wakacyjnych, poczem wracał do Rzymu. Z Żółkwi przeniesiony został 1878 do parafji Matki Boskiej Śnieżnej we Lwowie. Uzyskawszy doktorat, przybył na wikarówkę parafji św. Marcina we Lwowie, skąd 30 kwietnia 1883 przeniesiony został w charakterze wikarjusza do bazyliki archikatedralnej. Przez rok szkolny 1884 85 pełni ś. p. X. Wiśniowski obowiązki zastępcy katechety w Seminarjum Nauczycielskiem Męskiem we Lwowie, poczem otrzymuje takąż posadę w IV Gimnazjum lwowskiem, gdzie uzyskał nominację na rzeczywistego nauczyciela religji dnia 8 paźdz. 1886. Dnia 1 stycznia 1900 uzyskawszy według ówczesnych ustaw austrjackich VIII rangę służbową, pozostaje na stanowisku publicznem do roku 1901, w tym

roku przeszedł w emeryturę. Dodać należy, że ś. p. X. Wiśniowski był od 1 września 1887 do 31 grudnia 1896 katechetą w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej, gdzie „za gorliwą pracę i starania około uzacnienia i uszlachetnienia młodzieży przemysłowej" wyraziła mu dyrekcja tejże szkoły gorące podziękowanie. Przeszedłszy w stan emerytalny, rozpoczyna ś. p. X. Wiśniowski życie przyjaciela i doradcy ś. p. Wacława hr. Baworowskiego i do śmierci pozostaje w najserdeczniejszych stosunkach z rodziną hr. Baworowskich, jako też i ich bliskich krewnych. Korzystam z listu jednego kapłana Towarzystwa Jezusowego, który przez 28 lat miał sposobność poznać dobrze duszę ś. p. Zmarłego i podaję z tegoż listu garść myśli i uwag trafnych o ś. p. X. Wiśniowskim. „Ś. p. X. Wiśniowskiego znałem od szeregu lat, bo zawsze z wielką życzliwością i przyjaźnią odnosił się do Towarzystwa, a z wielu ojcami starszej generacji łączyła go zażyła przyjaźń. Poznałem go jeszcze jako katechetę IV Gimnazjum. Jako kierownik młodzieży zarówno u kolegów-profesorów, jak u uczniów był wielką powagą. W spełnianiu obowiązków sumienny, punktualny, wymagający, ale bardzo sprawiedliwy, cieszył się szacunkiem i wielkiem zaufaniem ze strony swych uczniów. Biedniejszych uczniów znał wszystkich i pocichu spieszył im zawsze z serdeczną pomocą materjalną i moralną — bo przy swojem bardzo skromnem życiu był zawsze przy groszu, którego stale używał na wsparcie biednych, a czynił to zawsze z wielką, wrodzoną sobie delikatnością i dyskrecją. Nawet bliżej go znający nie wiedzieli dobrze, ile dobrego temi cichemi wsparciami świadczył. Gdy mu na ten cel czasem własnego brakło grosza, umiał swoich licznych zamożnych znajomych biedą drugich zainteresować i potrzebny dla nich grosz wydobyć. O tej jego cnocie miłosierdzia słyszałem nieraz od ludzi na stanowiskach, dawnych jego uczniów, którzy zawsze z wielką czcią i wdzięcznością o nim się wyrażali. Wreszcie wszystek grosz zaoszczędzony obrócił na dobre cele. Dnia 12 maja 1903 złożył na rzecz Małego Seminarjum Archidiecezji 34.400 kor. austr., do których dodał w dziesięć lat potem 25.600 koron, czem fundusz stypendyjny wzrósł do 60.000 koron. Zrobił też zapis, tak mi przynajmniej mówił, na misje ludowe w biednych parafjach, których koszta z procentów od tej sumy miały być pokrywane. Wreszcie przyczynił się ś. p. X. Wiśniowski i do budowy Domu rekolekcyjnego we Lwowie — a to w następujący sposób: Gdy w r. 1906 nabył O. Stanisław Sopuch T. J. realność przy ul. Dunin Borkowskich, a w r. 1907 przystąpił do budowy Domu rekolekcyjnego, ś. p. X. Wiśniowski zrobił O. Sopuchowi propozycję, że chcąc pomóc nam i sobie zabezpieczyć starość, gotów jest ofiarować w papierach wartościowych 35.000 koron, a zato żeby miał mieszkanie i utrzymanie do końca życia". O. R. Koppens T. J. w dziełku swojem p. t. „Dom rekolekcyjny dla mężczyzn we Lwowie" (Jego narodowe i religijne znaczenie. Potrzeba i historja powstania) Lwów 1908, na str. 50—51 pisze: „Osobna wzmianka i zapewnienie wieczystej pamięci ze strony Towarzystwa Jezusowego należy X. Prałatowi dr. Stanisławowi Wiśniewskiemu, który okazał się najhojniejszym opiekunem i ofiarodawcą najniezbędniejszym w dojściu tego dzieła Bożego do skutku, wsparłszy nas sumą 35 tysięcy koron z tym skromnym, a świadczącym o jego szczególnym pietyzmie dla Domu św. Józefa warunkiem, by mu wolno było w nim do śmierci zamieszkać. Gdyby nie ta wspaniałomyślna ofiara, nie wiemy, czybyśmy byli zdołali dzieła tego dokonać". W dalszym ciągu listu, o którym wspomniałem, czytamy: „Gdy Przełożeni zakonni na to się zgodzili, ś. p. X. Wiśniowski spełnił swoje postanowienie i gdy Dom rekolekcyjny 1908 r. stanął, otrzymał w nim trzy pokoje i miał wikt do końca życia.

Była to piękna, szlachetna i bardzo z Bogiem złączona dusza, kapłan bardzo pobożny, o delikatnem, wrażliwem, czasem aż bojaźliwem sumieniu. Spowiadał się bardzo często, co roku odprawiał gorliwie rekolekcje, Mszę św. odprawiał z wielkiem skupieniem i przejęciem się wewnętrznem, modlitwy kapłańskie bardzo sumiennie, regularnie i prawie skrupulatnie odmawiał. Był szczególniejszym czcicielem Matki Bożej i fundację swoją przy Małem Seminarjum Arcybiskupiem nazwał „Marjańską".

„W obcowaniu był niezmiernie delikatnym i dyskretnym a w przyjaźni zawsze wiernym. Dlatego był niezmiernie miłym mieszkańcem Domu rekol., a w życiu towarzyskiem bardzo ujmujący. W potrzebach swoich i wymaganiach zawsze bardzo skromny. Był zawsze takim nawet w czasie pobytu swego po zamożnych domach, do których go nieraz na dłuższy pobyt zapraszano. Nie brakło takich, którzy to przebywanie ś. p. Zmarłego po zaprzyjaźnionych, zamożnych domach uważali za „sybarytyzm" — tacy jednak nie wiedzieli zapewne o tem, ile dobrego ten pobożny kapłan swoją, zawsze mądrą radą, przykładem, przestrogą i zawsze śmiało wypowiadanem zdaniem w tych domach dla dobra Kościoła i chwały Bożej zdziałał".

„Jednym z wielu pięknych rysów tej delikatnej duszy kapłańskiej była wielka troska o dobrą sławę bliźniego, zwłaszcza kapłana. Przez szereg lat przyjaznych z nim stosunków nie słyszałem nigdy słowa potępienia, obmowy drugich, a ile razem byłem świadkiem energicznego wystąpienia w obronie czci bliźniego, gdy ją w jakiemś towarzystwie poczęto naruszać. Czynił to z całą bezwzględnością, zwłaszcza gdy chodziło o cześć kapłanów. Wśród wielu cnót ś. p. Zmarłego tę uważałem za najwięcej uderzającą, zwłaszcza że wśród ludzi bywa ona niestety tak rzadką. Również bezwzględnym był, gdy w towarzyskiem zebraniu usłyszał rozmowy śliskie lub dwuznaczne, których był stanowczym wrogiem. Wtedy bez oglądania się na osoby, które takie rozmowy wszczynały, z całą odwagą i bezwzględnością i zawsze skutecznie potrafił wystąpić — to też w jego obecności tylko uczciwe rozmowy mogły być prowadzone. Świadczy to dobitnie o jego wielkiej delikatności duszy i uczuć".

„Przez całe życie wstawał zawsze wczas rano i chodził wcześnie na spoczynek — a w zachowaniu porządku dnia był prawie skrupulatnie punktualny, wedle jego zajęć można było zegarek regulować".

„Pięknym też rysem jego duszy było to, co nazywamy „sentire cum ecclesia", był to kapłan w każdym calu „ecclesiasticus", poprostu nie rozumiał, co to jest krytyka władzy kościelnej, a przywiązanie jego do ś. p. X. arcybiskupa Bilczewskiego było poprostu wzruszającem, choć X. arcybiskupowi nigdy się nie narzucał i szedł do niego tylko na doroczne zebrania z okazji świąt, czy imienin, lub kiedy był wezwany. Był zaś uszczęśliwiony, gdy mógł X. arcybiskupowi lub archidiecezji oddać jakąś usługę, a wyświadczał ją nieraz czy groszem czy jakąś osobistą interwencją".

„Oto uwagi, które mi się nasunęły przy rozważaniu życia tego szlachetnego pod każdym względem kapłana... Niechże te uwagi będą skromną wiązanką kwiatów, rzuconą na trumnę przezacnego kapłana, który mnie długie lata swoją delikatną i wierną przyjaźnią zaszczycał, zwłaszcza że nie miałem szczęścia oddać mu osobiście ostatniej przysługi, nie mogąc być na jego pogrzebie. W codziennem jednak memento jego duszę Panu Bogu

polecam, żeby mu się za dobre i życzliwe dla nas serce odwdzięczyć".

Niewiele mam do domalowania portretu ś. p. X. Wiśniowskiego wobec wymownych powyższych myśli i uwag o ś. p. Zgasłym, zaczerpniętych dosłownie z listu wspomnianego Ojca Jezuity. Dodaję, że X. Stanisław Wiśniowski otrzymał dnia 4 grudnia 1903 godność tajnego podkomorzego Ojca św. Piusa X, którą piastował do śmierci. Wśród papierów po ś. p. X. szambelanie Wiśniowskim znalazłem pismo z Kurji Metropolitalnej lwowskiej z dnia 21 maja 1920 tej treści: „Pismem z dnia 17 sierpnia 1918 r. zrzekłeś się Przew. X. Pralacie pobierania odsetek na rzecz Ochronki dla dzieci, w ostatnich dniach dołożyłeś na wspomnianą ochronkę kwotę 5000 marek polskich. Za twoją szlachetną ofiarę składamy Ci serdeczną naszą podziękę — podpisany Józef Arcybiskup".

Wcześniej, bo 21 kwietnia 1918, uwiadamia Kurja Metropolitalna X. szambelana, że przyjmuje w depozyt kwotę 30.000 koron w papierach wartościowych 5½-procentowej VII pożyczki wojennej, przeznaczoną na fundację ochronki dla dzieci. Kurja wyraża X. Wiśniowskiemu uznanie i serdeczne podziękowanie za ten czyn społeczny i miłości chrześcijańskiej, spełniony dla dobra dziatwy i pożytku lwowskiej archidiecezji. Dnia 6 września 1921 złożył ś. p. X. Wiśniowski hojną wówczas ofiarę 25.000 marek polskich na ochronkę pod wezwaniem N. Marji Panny. Miał zatem na myśli ś. p. X. Wiśniowski ufundowanie i utworzenie ochronki dla sierót powojennych, jestem pewny, że byłby doprowadził to dzieło do skutku, gdyby mu była Opatrzność Boża dodała lat życia; pieniądze, złożone przez niego na rzecz tejże ochronki, aczkolwiek hojne, straciły potem na wartości przy przewaloryzowaniu marek polskich na złote. Mogę zatem śmiało powiedzieć o ś. p. Wiśniowskim słowami Pisma św.: „Transiit benefaciendo" za przykładem Boskiego Zbawiciela. Dom rekolekcyjny OO. Jezuitów we Lwowie, w którym niejedna cegła jest fundacji ś. p. X. prałata, ten dom, w którym rok rocznie tylu kapłanów z całej Polski znajduje renovationem spiritus i z nową mocarną siłą Ducha św. w sercach wraca do swoich pługów na niwie Pańskiej, jest trwałym pomnikiem jego hojności i dowodem zrozumienia, że taki dom był i jest konieczny. Fundacja przy Małem Seminarjum Arcybiskupiem to świadectwo, że myślał o robotnikach w winnicy Pańskiej naszej archidiecezji — a zamierzona ochronka Matki Boskiej dla sierót powojennych, to pragnienie desiderium piissimum veri hominis Dei.

Ś. p. X. dr. Wiśniowski trzymał się pod względem zdrowia dobrze, obłożnie nie chorował. Dla zdrowia jego, jak mówił, najlepszy był prosty, zakonny wikt i dlatego nie bywał na przyjęciach, obiadach, czy kolacjach chociaż go często proszono. W poniedziałek 4 kwietnia między godz. 6 a 7 wieczorem został X. Wiśniowski tknięty paraliżem prawego boku, nie stracił przytomności, lecz w mowie przestawiał litery, wskutek czego nikt go nie mógł zrozumieć mówiącego. Zacny O. Wojciech Trubak, superjor Domu rekolekcyjnego robił co mógł, by ratować życie chorego pacjenta; konsyljum lekarskie orzekło, że celem umiejętnego leczenia trzeba przewieźć pacjenta do kliniki chorób nerwowych. Nic nie pomogły zabiegi lekarskie, X. Prałat miał się coraz gorzej, aż wreszcie w poniedziałek 11 kwietnia o godz. 9 rano umarł, nie doczekawszy sekundacyj kapłańskich, które go czekały w niespełna trzy miesiące. Dnia 13 kwietnia w Wielką Środę sprowadził zwłoki ś. p. Zgasłego X. infułat Czajkowski, dziekan kapituły i miasta Lwowa, do kościoła św. Józefa, gdzie po odśpiewaniu Matutinum cum Laudibus odprawił sumę żałobną za duszę ś. p. Zmarłego. Poczem castrum doloris odśpiewał z licznem duchowieństwem J. E. Najprzew. X. Arcybiskup Twardowski i odprowadził zwłoki do rydwanu żałobnego. Pogrzeb w asystencji 12 kapłanów i 12 kleryków i ludu pobożnego prowadził X. infułat Zajchowski, prepozyt kapitulny na cmentarz Janowski, gdzie w zwykłym grobie spoczęły zwłoki ś. p. X. Wiśniowskiego. Ś. p. X. dr. Stanisław Wiśniowski według słów Pisma św.: „Sprzedaj wszystko, co masz, a daj ubogim: a będziesz miał skarb w niebie" (Łuk. XVIII, 22) rozdał wszystko, co tylko miał i posiadał na cele dobre, więc tuszę, ma skarb w niebie in visione beatifica Dei.

Requiescat in pace!

Lwów dn. 11 kwietnia 1928. *X. Karol Jastrzębski.*

Sprawy religijne.

Z Rzymu. Stwierdzenie cnót heroicznych Czcigodnej Sługi Bożej J o a n n y E l ż b i e t y B i c h i e r d e s A g e s, która założyła razem z błog. Andrzejem Hubertem Fournet, zgromadzenie C ó r e k K r z y ż a, zwanych zwyczajnie siostrami św. Andrzeja.

Dnia 19 marca r. b. odczytano ten dekret w Watykanie w obecności Ojca św., kardynałów Vico i Laurentiego, biskupa Durforta z Poitiers i delegatów kleru jego diecezji (i innych), — poczem mons. Durfort przemówił, wyrażając wdzięczność Ojcu św. za to, że raczył w dwa lata po beatyfikacji Fourneta ogłosić heroizm cnót Tej, która była z nim razem fundatorką Instytutu, który jest jednym z najpiękniejszych klejnotów diecezji Poitiers.

Następnie Ojciec św. skreślił wizerunek duchowy Czcigodnej i zachęcił do naśladowania Jej wzniosłego przykładu, wyrażając swą radość, że we Francji pomnaża się w dobie obecnej z roku na rok zastęp błogosławionych i świętych, którzy jej wskazują z woli Opatrzności, jakie ma spełniać posłannictwo.

Kongres eucharystyczny w Sydney. Jak już pisaliśmy, odbędzie się ten kongres w dniach od 5 do 9 września r. b., ale dotąd nie słyszeliśmy o żadnym z naszych rodaków, któryby zamierzał w nim uczestniczyć. Bo też byłaby to podróż bardzo męcząca i bardzo kosztowna. Poznański „Przewodnik Katolicki" (nr. z 15 kwietnia r. b.) podaje w tej sprawie szczegóły następujące, udzielone mu przez ks. Pawła Sapiehę, członka międzynarodowych kongresów eucharystycznych: Koszt podróży tam i zpowrotem okrętem angielskim, wypływającym z Londynu 10 lipca a przyjeżdżającym (jeżeli nie zajdzie jakaś przeszkoda) do Sydney 3 września, wynosi — bez zniżki — pierwszą klasą 131 funtów szt. czyli 16.300 franków franc. Podróż więc z Londynu (przez kanał Sueski) trwa 55 dni! Okręty zaś francuskie („Messageries maritimes") płyną z Marsylji do Sydney rzekomo 45 dni, ale nie gwarantują bezwarunkowo daty przyjazdu do Sydney, bo po drodze zatrzymują się dla oddawania i brania towarów. Podróż tam i zpowrotem kosztuje pierwszą klasą 13.100 franków franc., drugą 7.100 franków.

Inna droga prowadzi przez K a n a d ę: Havre — Kanada — Rockenmoutains — San Francisco — Sydney (Canadian Pacific). Podróż trwa krócej, ale jest kosztowniejsza (około 27.000 franków franc. pierwszą klasą). Ale inna jeszcze zachodzi tu trudność, bo od początku maja do września trwają na oceanie Indyjskim wiatry południowo-zachodnie, które powodują nieraz burze bardzo gwałtowne.

Ktokolwiek z Polski wybiera się na kongres, tego prosi Katol. Agencja Prasowa w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 71) o podanie swego adresu.

Walka Sowietów z Kościołem. Polska Katolicka Ajencja prasowa donosi:

Z zupełnie pewnego źródła rosyjskiego otrzymujemy wiadomość, że władze bolszewickie starają się narzucić księżom katolickim, zwłaszcza na Białorusi, pod groźbą zesłania na straszliwe wyspy Sołowieckie deklarację lojalności w stosunku do rządu sowieckiego, która zawiera punkty, będące w bezwzględnej sprzeczności z religją i sumieniem katolickiem. Oto kilka z nich dla przykładu: uznanie bez zastrzeżeń praw bolszewickich w zakresie religji, bezwzględne wypowiedzenie posłuszeństwa biskupowi, komunikowanie się ze Stolicą Apostolską wyłącznie za pośrednictwem rządu sowieckiego i t. p. Jasnem jest, że podpisanie tego rodzaju deklaracji byłoby wyrzeczeniem się wiary i godności kapłańskiej, a niepodpisanie pociągnie za sobą deportację gorszą od śmierci. W ten sposób ludność katolicką, zwłaszcza tę na zachodnich kresach czerwonego imperjum, pozbawi się przewodników duchowych, a prześladowanie nabierze cech „prawnych", bo będzie się pisało, że kler katolicki nie chce się poddać zarządzeniom władz i dlatego rząd sowiecki musi go gwałtem zmuszać do posłuszeństwa. Rząd bolszewicki kieruje się podobno nową taktyką wobec religji, rodzajem NEP-u religijnego, ale jakże ta taktyka wygląda w praktyce? Oto aresztuje się pod byle jakim pozorem księży katolickich, by mieć kontyngent wymienny z Polską, albo — jak ostatnio — zmusza się do podpisania deklaracji, która jest przekreśleniem najświętszych przekonań człowieka. Obłudna taktyka! Jesteśmy przekonani, że nikt z księży katolickich tej deklaracji nie podpisze!

Z Paryża. Sprawa beatyfikacji Fryderyka Ozanama. Proces informacyjny, rozpoczęty w tej sprawie w kurji arcybiskupa paryskiego doprowadzono już do końca. Przesłuchano bowiem wszystkich świadków, których wezwania domagał się z jednej strony postulator sprawy, a z drugiej „promotor wiary". Zeznania ich, które zapełniają przeszło tysiąc stron, muszą być teraz przepisane, skolacjonowane i odczytane w obecności trybunału, zanim je odeśle się do Rzymu. Nadto rozpocznie się zbadanie wszystkich pism Sługi Bożego. Potem dopiero zadecyduje Stolica Święta, czy sprawa ma być odesłana do św. Kongregacji.

Pismo parafjalne. Już przed wojną niektóre parafje Poznania miały swoją gazetkę, jako środek pomocniczy w wielkomiejskiej pracy duszpasterskiej. Pierwsza taka gazetka parafjalna na ziemiach polskich powstała w r. 1912 w Poznaniu, w parafji Bożego Ciała i wychodziła przez ośm lat. Obecnie wszystkie parafje poznańskie będą miały swój własny organ duszpasterski i to w połowie druku wspólny, w połowie zaś odrębny dla każdej parafji. W pierwszej wspólnej części będą krótkie rozprawki z wiary, obyczajów i obrzędów kościelnych, w drugiej części obwieszczenia duszpasterskie, tyczące się porządku nabożeństw i życia religijnego w danej parafji. „Tygodnik Kościelny" wychodzić będzie w 30.000 egzemplarzach nakładem Drukarni Katolickiej T. A. w Poznaniu i posyłany będzie wszystkim rodzinom katolickim za opłatą tygodniową 10 groszy. Jako wydawca podpisuje gazetkę X. Leon Rankowski, dziekan poznański i proboszcz kościoła Bożego Ciała.

Z piśmiennictwa.

Anna Zahorska (Savitri): **„Trucizny".** Powieść współczesna. Z przedmową (?) X. arcyb. Teodorowicza. Warszawa 1928, Dom Książki Polskiej, spółka akcyjna W 8-ce stron 266 + 1 nlb. Cena 6·60 zł.

Jeśliby sama tendencja decydować miała o wartości danego utworu beletrystycznego, nie możnaby powyższej powieści odmówić znaczenia dokumentu chwili, obrazu nastrojów i dążeń pewnej grupy mieszkańców odrodzonej Rzpltej. Od pierwszej, do ostatniej kartki przeziera w sposób aż nadto widoczny myśl zasadnicza autorki, że „nie wyzwoli się dusza białoruska, póki nie otrząśnie ze siebie Rosji, jako całunu", narzucająca się czytelnikowi, aby mu ją wpoić choćby za cenę pewnych odstępstw i niekonsekwencyj w przeprowadzeniu wątka fabuły głównej, zagubionego często w powodzi drugorzędnych epizodów i postaci. Powieść sama osnutą została — po raz pierwszy istotnie w polskiej beletrystyce — na stosunkach białoruskich, ma zobrazować w artystycznym skrócie politykę mniejszościową na Kresach północno-wschodnich, oddać echa, jakiemi ta polityka odbiła się po ścianach Sejmu warszawskiego, w prasie i naczelnych władzach państwowych w stolicy.

Joachim Wasilewicz, eks-ziemianin, pozbawiony ojczystego majątku (Zabołotnego), przebywa wraz z szczerze religijną żoną Pelagją i córeczką Anią w Warszawie, gdzie przypadkowo wpada w szpony nowoczesnej chłopczycy, Białorusinki jak i on, ale bardziej zmoskwiczonej, panny Antoniny, która wykorzystując nieszczęsny jego nałóg pijacki, daje mu kokainę i działając na jego zmysły, opanowuje go zupełnie. Zobojętniały dla żony i dziecka, wchodzi w kontakt z działaczami białoruskimi; chce iść z Polską, ale nie z partjami, żal mu ziemi rodzinnej (zagarniętej przez zbolszewizowane chłopstwo), brzydzi się wywrotową robotą „Białoruskiej Hromady" i jej menerów (posłów: Hryba i Smarczka). Urządza wycieczkę w rodzinne strony, aby się zetknąć z ludnością i poznać stan swego dawnego majątku. Jest świadkiem antypaństwowej akcji „hurtków", przewrotnej agitacji białoruskich posłów, podstępnej gry bolszewickich agentów (Łasicki), smutnego upadku społecznego i ekonomicznego włościaństwa białoruskiego i t. d. Poznany przez chłopów, dawnych „poddanych", lękających się powrotu prawego właściciela zagrabionej ziemi, chroni się ucieczką przez błota i moczary poleskie, uratowany cudem niemal przez patrol wojskowy polski z pogranicza sowieckiego. Pędzi obozowy tryb życia w strażnicy naszego KOP-u, a stykając się z najzdrowszym elementem żołnierskim i nauczycielskim, zwolna polszczy się duchowo. Tymczasem żona w Warszawie zdobyła posadę, córeczkę oddała do klasztoru, a sama pozyskała ideowego przyjaciela naprzód w literacie Prętkiewiczu, a potem w studencie Białeckim. Wasilewicz po powrocie wyprowadził się od żony, zdecydował się na rozwód, zmianę wyznania (na prawosławie) i ślub z ową Antoniną, która gwałtem pragnęła osiąść na Zabołotnem. Pokrzyżowała te plany „pani Poluta", wierna małżonka „pana Jakima", zabierając męża niemal przemocą do sanatorjum dla kuracji zagrożonego przez delirjum organizmu. Wyleczony, pogodził się z swą wybawicielką i wespół z nią rozpoczął „nowe życie": gospodarkę na roli w Zabołotnem, lecz już jako nawrócony Polak i katolik zarazem.

Wcale interesująca ta fabuła powieści nie rozwija się w sposób systematyczny, przeciwnie, rozbitą jest i rozkawałkowaną na mnóstwo epizodów nieraz zbędnych, oraz wprowadzeniem figur drugorzędnych zaciemnioną i rozproszoną. Do najpiękniejszych postaci należą: ksiądz Justyn (rzadki typ kapłana), kapelan harcerzy; panna Zosia, idealistka, zapalona harcerka, potem wzorowa nauczycielka kresowa, wkońcu ofiara swego zawodu, chroniąca się przed hańbą (z rąk Harelika) w czarnej

topieli jeziora; dalej porucznik Czupur, dzielny oficer, przypominający Skrzetuskiego; wspomniany Białecki, godny reprezentant inteligencji redukowanej i pogrążonej w nędzy, ale uczciwej zawsze, nic nie mający wspólnego z takim np. Siewskim z „Uśmiechu losu" Perzyńskiego, gotowym wszystko poświęcić dla mamony, nawet honor i godność osobistą. Zanadto wyidealizowała autorka andrusa warszawskiego, Zająca, rzezimieszka i alfonsa, „litującego się" chwilowo nad opuszczonym Białeckim. Ciekawe, choć słabo rysujące się, są sylwetki Oświackiego, zwolennika „opolaczenia" Białorusi, działacza P. M. Szk.; demagoga Gąbaniewskiego, posła sejmowego; Białorusina Skrzeżetowicza, wiernego druha „pana Jakima" w doli i niedoli i in. Wstrętny jest wprowadzony epizodycznie żyd Szyrwitz, komunista, podobnie wspomniany Łasicki i paru innych.

Autorka posiada niewątpliwie duży zmysł aktualności, na podobieństwo Gruszeckiego; nie wolna od pretensjonalności, przypominającej lepsze występy Jehanne-Wielopolskiej, tendencyjnością (zresztą zdrową) przywodzi na pamięć przedwojenne powieści Z. Urbanowskiej (np. „Wszechmocnych"). Pisze łatwo i żywo, ale powierzchownie; dobra narratorka, ślizga się najczęściej po parkiecie frazesów lub ciężko ukutych nowotworów językowo-stylistycznych. Artyzm jej wogóle bardzo pośledniego gatunku; nie widać postępu w porównaniu z „Wazonem iryzowanym", osobliwie zaś „Odrutowaną okolicą" (od której bądź co bądź jednak „Trucizny" odbijają korzystnie wyraźną sankcją etyczną, pewną ideą moralną). Powieść omawiana pisana jest krótkiemi rozdziałkami (po parę, nieraz tylko dwie strony), co chwila przenosi migawkowo akcję w inne środowisko, opisy i refleksje urywają się, nawiązują i znów mkną gdzie indziej, co pozostawia wrażenie zamętu nietylko treściowego, ale i myślowego. Styl ucinkowy, nosi na każdym kroku ślady źle ukrywanej napuszoności, wymuszoności i nadętości neo-barokowej, czyli krótko mówiąc: floryda-cyzmu. Autorka niepotrzebnie sili się na styl kwiecisty, a indywidualny, popada zaś bezwiednie w megalomanję stylową, którą G. Longhaye dowcipnie określił gdzieś jako „la majesté de la bagatelle". Tak to się mści zlekceważenie najpiękniejszego przymiotu pióra prawdziwie wytrawnego: prostoty i naturalności przedmiotowej. Stąd litanja błędów wysłowienia językowych, gramatyczno-logicznych i estetycznych [1]).

Nie brak grubych nieraz usterek rzeczowych, które sprawiają miejscami iście humorystyczne wrażenie. I tak kłosy przyrównuje się do „małych jaszczurów" (str. 7); r o z s i a d ł y m harcerzom każe autorka śpiewać... „Rotę" (12); alkoholizm (!) Wasilewicza „kurczył zarobki" (14); krzesła mogą „rytmicznie" łomotać o podłogę (18); autorka charakteryzuje „życie zagrażane (!) chłopomańskiemi wybrykami" (19); kasztan ma „piramidalną (!) kiść" (19); jak wyglądają „miękko u b r y ł o w a n e drzewa"? (22); „wąsy poruszyły się dyskretnie, jak u k a r a l u c h a" (?31); św. Jozafata Kuncewicza nazywa autorka błogosławionym (35); przy manicure można „wykończać (?) pilniczkiem paznogcie" (36); jak można się „zachwiać z (!) wrażenia"? (67); autorka (ale tylko ona) zna jakąś „krowią kokieterję" (78); trumnę Zosi niosą na cmentarz na... katafalku (151); pani Poluta sprzątając „podejmowała się rękoczynów" (sic, 153); co znaczy „g e o m e t r y c z n e słońce"? (159); przełykanie śliny odbywa się... gardłem zaschniętem (177); rondle przemawiają „mową bajek Andersena" (sic, 193); normalną głowę ludzką przyrównuje się do głowy kijanki (!?, 201); jak można „ochraniać" czyjeś kroki? (262) i t. d.

Na zakończenie jedna uwaga. Autorka, świadoma widocznie niewielkiej wartości swej powieści i atakowana ostro (mojem zdaniem: zbyt ostro) za swą działalność na polu krytyki literackiej, pragnęła poparcia jakiemś autorytatywnem nazwiskiem i dlatego na okładce „Trucizn" figurują ważkie słowa: „Z p r z e d m o w ą arcyb. Teodorowicza". Wobec tego należy wyjaśnić, że nie jest to żadna przedmowa, ale list prywatny (dość lakoniczny zresztą) Dostojnego Pasterza do autorki, który uważać musimy za zwykły akt osobistej kurtuazji, nie przesądzający w niczem istotnej wartości książki i nie mogący też wpłynąć na ogólny, trzeźwy i naprawdę krytyczny sąd o niej. *X. Y. Z.*

O. Konstanty Marja Żukiewicz, którego nauki p. n. „**Stabat Mater**" oceniliśmy w nrze 13 „Gaz. Kośc." z r. b., zarzuca nam (w liście prywatnym, że pojęliśmy całkiem błędnie słowa, kończące naukę jego siódmą (str. 47), bo słowa te nie odnoszą się do Chrystusa, ale d o c z ł o w i e k a z w y k ł e g o, p r z e c i ę t n e g o, t. j. k a ż d g o z n a s". To samo przyszło i nam odrazu na myśl, ale czcig. Autor wprowadził nas w błąd niejasnością swego wysłowienia. Pisze on bowiem: „ecce homo" — oto człowiek smutku bolów i c u d ó w — Twoją jednak mocą o Matko Boleściwa — O n nawet w cierniowym wieńcu — żyje — żyje"... (koniec). Czyż „człowieka zwykłego, t. j. każdego z nas" można nazywać „człowiekiem c u d ó w"? A nadto zaimek O n napisany wielką literą. Zarzut ten jednak cofamy chętnie wobec wyjaśnień autora. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Z zakonu OO. Bernardynów. Z m a r ł O. Salmator Spila, zak. OO. Bernardynów, definitor prowincji, przeżywszy lat 62, z tych w zakonie 35, kapłaństwa 30. R. i. p.

WIZYTA KANONICZNA. Wizyta kanoniczna dziekanatu g l i n i a ń s k i e g o odbędzie się od dnia 4 do 20 maja b. r. w następującym porządku: dnia 4 maja popołudniu przyjazd do Hanaczowa, gdzie wizytacja odbędzie się 5 maja, w Pohorylcach 6, w Wyżnianach 7 i 8, w Glinianach 9 i 10, w Kutkorzu 11 i 12, w Zadwórzu 13, w Milatynie nowym 14 i 15, w Żelechowie 16, w Horpiniu 17, w Tadaniu 18, w Batiatyczach 19, w Budkach nieznanowskich 20.

W czasie wizyty kanonicznej wszyscy kapłani winni brać we Mszy św. kolektę „pro peregrinantibus" o ile rubryki na to pozwolą.

[1]) Np. kolysać się „oczyniająco-rytmicznie" (? str. 7); „wypłoczyny romantyczne" (10); „zeschizmacić" (16); „pecyna (?) ziemi" (17); „czerwonogęba (sic) panna" (18, 40); „przestankować kiwaniem (!) potok myśli" (19); „wyokrąglony wąż wagonów" (20); „ołowiany bezwład mózgowy" (23); „cień korpulentny" (sic, 23); „gęglenie dzwonka" (24); „czupryna zjeżona rozpędem witalistycznym" (!, 24); „wywlekać z krynicy frygi" (?, 25); „myczące krowy" (25); „wzruszać bebechy" (sic!, 27); „buchnąć na twarz czerwonością piwonji" (39); „przeczekiwać kogo z wytrwałością" (40); „żegadła (?) codziennego dnia" (45); „kuter (?) z żaglem" (50); „namolnie" (56, 231); „śrężoga" (58, 73, 116); „zaakaporować kogo" (! 59); „wyrychtować" (sic, 71); „żeremia (?) bobrów" (74, 114); „naagitować" (84); „nie boczyć (!) od niemczyzny" (85); „szerokomordy" (sic! 92); „wylupiasto-oki" (92); „dostać wszelkie (!) narkotyki" (! 93); „wynukać (?) konika" (96); „oczynione oczy" (97); „buzujący ogień" (99); „parkoczące kartofle" (99); „ogieniuszek" (sic, 117); „wespnie się na szczyt" (159); „kusztykać" (sic, 171); „poharatany" (190); pomóc „do (!) zdjęcia płaszcza" (200); „ściągaczki" (202); „uczucie bezprzytułku" (205); „zakatrupić" (sic, 213); „przyrychtować" (218); „ubezwłasnowolniony" (258); „zastalić się" (265).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.